

WIARUS



TYGODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ

TREŚĆ

Kwestja ukraińska—*Polakiewicz, kpt*

Nasza ofensywa—*top.*

Mazury Pruskie Warmia—*D. Mieczysław Orłowicz.*

W drugą rocznicę bitwy pod Kaniowem (wiersz)—
R. Bergel.

Jak wygląda i pracuje urząd gospodarczy w pań-

stwie ciała ludzkiego — *Dr. Mund-Mierzecki,*
por. lek.

O ustroju państw—*Franciszek Polniaszek, por.*

Z Polski i ze świata.

Ważne dla Kaniowczyków.

W odcinku: Wachmistrz Jaszczołd—*F. W.*

Wydawnictwo Ministerstwa Spraw Wojskowych

„Kalendarz Żołnierski”

na rok wojskowy **1920**

Pod redakcją Kpt. M. PORWITA i kierownictwem artystycznym
Ppor. M. WISZNICKIEGO

W opracowaniu Płk. M. Kukieła, Płk. M. Wyrostka, Mjr. J. Dąbrowskiego,
Ppor. W. Tokarza, Kpt. T. Różyckiego, Rtm. St. Rostworowskiego, Kpt. Cwier-
niaka, Kpt. G. Przychockiego, Kpt. S. Pomarańskiego, Por. M. Tasieckiego, Kpt.
S. Roweckiego, Kpt. B. Zawadzkiego, Kpt. Sadowskiego, Kpt. T. Felsztyna
i Por. W. Drojowskiego.

T R E Ś Ć :

D Z I A Ł : HISTORYCZNO - WOJSKOWY, SPOŁECZNY, LITERACKO - WOJSKOWY,
ZAWODOWO-WOJSKOWY, INFORMACYJNO-WOJSKOWY I INFORMACYJNO-OGÓLNY
KALENDARZOWY.

Kalendarz winien znajdować się w rękach:

Każdego żołnierza,
Każdej rodziny, mającej kogoś w wojsku.
Każdego, mającego interes w instyt. wojskowych,
Każdego interesującego się sprawami wojskowymi,
Każdego skauta.

Do nabycia w Głównej Księgarni Wojskowej Ministerstwa Spraw
Wojskowych, Nowy-Swiat 69, w Warszawie i we wszystkich
księgarniach całej Polski

po cenie mk. 18 za egzemplarz—dla wojskowych mk. 15.



WIARUS



TYGODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ



ODPOCZYNEK UŁANÓW.

Z obrazu St. Bagińskiego.

KWESTJA UKRAINSKA.

Rzeczpospolita Polska w długim bycie wytworzyła swą ideę państwową, swoistą własną politykę. Idea ta, myśl bytu państwa, niezależna jest od polityki rządowej, ta bowiem podlega ciągłej fluktuacji i jest zmienną, zależnie od każdorazowego ustosunkowania sił w narodzie i od zmiany osób w rządzie. Mówić będę o tej przewodniej myśli państwowej, która zawsze w poszczególnych poczynaniach polskich przewijać się powinna, a która początek swój czerpie w instynkcie samozachowawczym narodu. Ideę tę wyczuć, konsekwentnie ją przeprowadzać w zastosowaniu do poszczególnych problemów, postawić ją jako cel przed oczy swemu narodowi, w czas poddawać ją badaniu i krytyce, to zadanie dla ludzi, stojących na czele.

Sprawa Ukrainy jest obecnie sprawą aktualną, o czem najwymowniej świadczą komunikaty sztabu generalnego, jest zdarzeniem politycznym, które absorbuje powołane czynniki polityczne—Sejm, Naczelny Wódz, rząd i opinię, jest bezwzględnie jednym z najpotężniejszych naszych zamierzeń w historii.

Rzeczpospolita polska nie potrzebuje szukać idei bytu swego tylko w cudownym zrządzeniu Opatrzności, nie potrzebuje udowadniać swej niepodległości jedynie dziwnym zbiegiem okoliczności, wybuchem wojny, nemezis dziejową i t. d.—prawo do bytu państwowego daje jej to, że dwudziestokilkomilionowy uświadomiony naród żyje, to nieśmiertelna zasada, na której budujemy, skąd czerpiemy swe siły. Polska po wieku zajmuje z powrotem

należne jej miejsce pośród państw świata i wytwarza na tym niewzruszonym prawie do życia odrodzoną państwowość i swą ideę państwową. Widomymi przejawami odrodzonej państwowości to miljonowa armja, to coraz bardziej konsolidujące się stosunki wewnętrzne, to granice Rzeczypospolitej.

Jak większość państw Europy Polska jest typem państwa kontynentalnego, położona przed wybuchem wojny między dwa wielkie państwa — Rosję od wschodu i Niemcy od zachodu. Kiedy mówi się o wytworzeniu przez nią pewnej koncepcji, pewnej myśli państwowej, musimy to robić w duchu pozytywnym. Pozytywnie zaś mówić będziemy o każdej koncepcji państwowej tylko wtedy, jeżeli ją traktować będziemy z punktu widzenia polskiego, bo tylko wtedy ona będzie jedyną i prawdziwą. Negatywnie ujmowałibyśmy ją, traktując daną koncepcję pod innym kątem widzenia, dajmy na to, sprawę ukraińską pod kątem widzenia wielkości Rosji, niepewności stosunków na Ukrainie i t. p. Takie negatywne traktowanie, zdaniem mojem, osłabia samą siłę myśli tak na zewnątrz, jak i wewnątrz, odbiera jej zwłaszcza siłę ekspansji wobec trzecich.

Dlatego, chcąc naszkicować koncepcję ukraińską, zatrzymałem się dłużej na przesłankach pozytywnych mego rozumowania.

Dwudziestokilkomilionowy naród polski ma i mieć będzie obok siebie dwa wielkie zbiorowiska narodowe, t. j. Rosję i Niemcy. Obydwa te narody wytworzą pewne formy państwowe, które zawrą

WACHMISTRZ JASZCZOŁD. (II)

(Prawdziwe zdarzenie z roku 1809).

Podpełzli jeszcze kilka kroków i... piorun szybciej nie spada, jak spadł Jaszczołd na drzemiącego żołnierza i, chwyciwszy go za gardło, przygiął z całej siły do ziemi.

— Retyl — po polsku, dusząc się, wybełkotał wartownik w chwili, gdy Pietrek chciał go przebić sztychem szabli.

— Stój! — wstrzymał Jaszczołd — to Polak psiakrew w szwabskiej służbie, trza mu darować życie.

Napchano mu dla pewności ziemi w gębę, własnymi jego pasami skrępowano i odniesiono do rowu.

Dalsza droga stała otworem, jeno czasu do stracenia nie było. Leciutko, jak panienka w tańcu, podsunął się Jaszczołd pod oświetlone okno dworu.

Okno było otwarte. Ostrożnie zajrzał Jaszczołd do wnętrza i szybkim ruchem oka ogarnął całą izbę. Na stole leżały mapy i papiery, a w kącie, na łóżku spoczywał sam austriacki generał Biking.

Jedno skinienie ręki w stronę czekających towarzyszków, jedna chwila niemal — i generał z zakneblowanymi ustami i owinięty w kołdrę znalazł się na dworze, a wnet i poza obrębem okopów.

Jaszczołd odetchnął, grał dużą grę, ale wygrał. Z przyjemnością może równą pomyśleli towarzysze o wódce i kielbasie, z jaką on pomyślał o belce na rękawie, a może i o krzyżu.

Teraz bez wodza nieprzyjacieli łatwo ulegnie. Nagle skusiło go coś, aby zagrać jeszcze:

W izbie zostały papiery, może bardzo ważne, również został śliczny zegarek, który nie uszedł bystrego wzroku Jaszczołda. A gdyby tak jeszcze spróbować.

— Nieście go na wóz, ja zaraz wracam.

w sobie: Rosja conajmniej 100.000.000 ludności, Niemcy 60.000.000. Jestem głęboko przekonany, że ani jedni, ani drudzy nigdy nas ani jako naród, ani jako państwo szczególną sympatją otaczać nie będą. Mamy natomiast poważne dowody historyczne, dokumenty z dawnych lat, przeżycia własne i doświadczenia ciężkie z doby przewrotu światowego, które każą mi twierdzić, że jeżeli Rosja i Niemcy nie będą nam otwartymi wrogami, to nawet ich neutralność będzie kryć w sobie wieczną chmurę i niebezpieczeństwo. Nie możemy pozostać pod suggestją chwili, nie możemy rachować pod wrażeniem obecnego stanu, bo to byłoby błędem. Tak Niemcy, jak i Rosja po przejściu takich olbrzymich wstrząśnięć, po krwawej rewolucji, po pewnym czasie jakoś stosunki swe wewnętrzne unormują, a po konsolidacji wewnętrznej nastąpi z nową siłą ekspansja na zewnątrz, która będzie się nazywała bądź „Drang nach Osten“, bądź zlanie się słowian w jedną wielką federację, naturalnie, pod przewodnictwem Rosji.

To głębokie przekonanie, że obie te państwowości są i będą nam wrogię, to, że znów staną się silne, każe szukać dla utrwalenia bytu państwowości naszej jakiejś przeciwwagi, pewnych przykazań, które polityka państwowa kierować się powinna.

Pierwszym, zdaniem moim, takim przykazaniem, takim „conditio sine qua non“ jest niedopuszczenie, by obydwie te państwa przez nas ręce sobie podały, względnie, by na nas militarnie uderzyły. Wierząc wprawdzie w siły żywotne i niepożytego ducha wojskowego narodu polskiego, wiem, że obronilibyśmy się, bo nie ilość ludzi, lecz

myśl wodza i duch żołnierza zwycięża, ale położenie takie byłoby bardzo ciężkie. Jeżeli spojrzymy w odrodzoną naszą dwuletnią przeszłość państwową, to ja przynajmniej dobrze i dokładnie widzę wysiłek w tym kierunku i wielkie zwycięstwo, któreśmy na tem polu osiągnęli, problem ten bowiem w najniebezpieczniejszym jego przejawie—połączeniu lądowym, przeciął bagnety żołnierza polskiego.

Z tego krótkiego rachunku, jaki przedstawiłem—24:100, względnie do 70, a w złym razie do połączonych obu tych sił, staje przed myślą przewodnią polską i stawia pytanie, co robić, jak zabezpieczać i utrwalać gmach niepodległości. Nie potrzeba tu specjalnego jasnowidzenia, raczej wystarczy poznanie historii naszej i potrafienie zrozumienia ducha państwowości. W przeszłości naszej, w historii, widzimy, że myśl państwowa szukała pewnych ekwiwalentów celem wyrównania braków, jakie dała natura, że naród nie liczy 100000 mil., że Polska nie ma naturalnych granic. Braki te Polska starała się pokryć wysokością swej kultury i jej wyższością, wytworzeniem tej koncepcji, o jakiej w stosunku do Ukrainy mówić będę, wielkiej koncepcji federalistycznej.

Koncepcję tę Polska wytworzyła i zapoczątkowała ją już w wieku czternastym; jednym z jej przejawów to wiekopomna data roku 1569 unji lubelskiej, szereg umów z Ukrainą, jak umowa w Hadyacu w 1658, stosunek do Estonji, Łotwy, Białej Rusi. W artykule tym zajmijmy się Ukrainą, a więc najsilniejszym pod każdym względem narodem, a tem samym najtrudniejszym zadaniem, jakie na drodze tej rozwiązane być musi.

Pomknął z powrotem do dworu, wszedł przez okno, a, nie mając czasu, przebiegał, pchał w kaszkiety i zanadto wszystkie znalezione papiery. Skoczył ku ścianie, gdzie wisiał zegarek, pochwycił go i w odwróceniu najniespodziewaniej zawadził o krzesło. Hałas powstał wielki w izbie, a jednocześnie rumor wielki za drzwiami. Wpadł obudzony adiutant i z wrzaskiem rzucił się wślad za uciekającym wachmistrzem. Porwali się wartownicy. Z najbliższych placówek padły tu i owdzie strzały i wnet cały obóz stanął na nogach.

Jaszczołd pojął, że to nie przelewki. Pędził spieszenie ku towarzyszom, jakby mu nóg przybyło. Goniło go dwu najbliższych. Stanął na moment, lunął szablą na odlew raz i drugi, i poczuł, że raz za razem trafił. Ciemność sprzyjała ucieczce, ale w tej ciemnicy zsunął mu się kaszkiety z papierami, pozbawiając go części cennego łupu.

Dopadł wreszcie do swoich.

— Jazda! — rzucił rozkaz i jednocześnie z całej siły płazem szablą jął popędzać konie przy wozie.

Wóz skakał po nierównym gruncie, ale jechał. Chłop, który bał się Austriaków, ale i ułanom nie ufał, przynaglał również swoje koniska, jak umiał.

Jaszczołd począł odzyskiwać nadzieję. Dolaływały go huki strzałów, krzyki — ale nieprzyjacieli śnać w niewłaściwym kierunku czynił pościg. Z oddali błysły ognie i w polskim obozie, który widocznie też się porwał na nogi. Gdyby ich stamtąd spostrzeżono, gdyby wyskoczono z pomocą!

Wtem przez nieostrożność Bartkowi wypalił pistolet.

— Rechts, rechts! — ozwały się w oddali głosy, i po kilku chwilach w kierunku uciekających sygnęła się gromada jeźdźców.

Jaszczołd spostrzegł, że jeszcze moment, a będzie odcięty od polskiego obozu.

Ciężki wóz i nędzne konie przy nim opóźniały ucieczkę. Trzeba radzić inaczej. Nadludzką siłą



Najpierw słów parę o Ukrainie. Termin Ukraina w znaczeniu miana tego dzisiejszym, to nie jest ani określenie zorganizowanego państwa, posiadającego swe granice, ani określenie ściśle etnograficzne—a więc uświadomionego narodu, to raczej termin, który ze wszystkich tych pierwiastków posiada potrosze, mając poza sobą swą przeszłość i ugruntowanie historyczne. Miałem przed sobą wydawany w Paryżu egzemplarz biuletynu informacyjnego ukraińskiego biura prasowego W 68 3.IX.19 z mapą Rzeczypospolitej ukraińskiej.

Ukraina obejmuje tam szmat ziemi na dorzeczach Dniestru, Bohu, Dnieprze, Donu i Kubani. Pominąwszy kwestję jej granic zachodnich, granice południowe na tej mapie to wybrzeże morza Czarnego do ujścia Dunaju na wschodzie, obejmujące Kubań.

Na obszarze tym mieszka około 40 milionów ludności, z których około 70% stanowią Ukraińcy.

Olbrzymi ten obszar, nakreślony ręką patrijotów ukraińskich w Paryżu, dzieli się na kilka odmiennych pod względem etnicznym i gospodarczym krajów, różniących się także między sobą losami historycznymi i strukturą polityczno-społeczną. Losy tej ludności są związane ściśle z losami kozaczyzny. Kozaczyzna wytworzyła się na południowych krańcach Rzeczypospolitej, gdzie ustawiczne stykanie się z wojowniczymi plemionami koczowników powodowało wytworzenie się pewnego rodzaju pogotowia wojen-

nego. Koczowaniu oddawały się jednostki rozmaitych narodowości i sfer społecznych—Białorusinów, Polaków (chłopi i szlachta), a w końcu w. XV dominuje już tam żywioł ukraiński (ruski). Bronili oni kresów południowych Rzeczypospolitej przed Tatarami, a w początkach XVII wieku zaczęli wyłaniać ze siebie osobny stan kozacki.

Najdalej na wschód wysuniętą placówką ukraińską jest ziemia kozaków kubańskich, potomków przesiedlonych tam niegdyś Zaporozców. Mają oni swą radę samorządową, krócej ostatnio przewodniczył gorący patrijota ukraiński Mykota Rjabowit, zamordowany zdradziecko przed kilku miesiącami. To wywołało wrzenie wśród kozactwa przeciw Denikinowi, choć Kubańcy dalej walczą przeciw bolszewikom. Kubań oddzielony jest od t. zw. Ukrainy zadnieprzańskiej obwodem wojsk kozaków dońskich. Dalej na zachód i pół. zach. po Dniepr żywioł ukraiński zwartą masą zaludnia powiaty północne gub. Taurydzkiej, Woroneskiej, Jekaterynosławskiej,

Charkowskiej, Połtawskiej i Czernichowskiej oraz część Kurskiej. Ludność polska (najliczniejsza w gub. Czernichowskiej-3%) jest za Dnieprem nieliczna, jakkolwiek zajmowali tam Polacy wybitne stanowiska. Kraj ten z wyjątkiem czernichowszczyzny i połtawszczyzny do Polski nie należał. Ukraina prawobrzeżna przeżyła długie wieki w łączności z Polską i Litwą i dlatego wpływy cywilizacyjne utrwaliły się tu od dawnych czasów.



rys. Bobiński.

porwał generała z wozu i wciągnął go na swoje siodło. Koń jęknął pod zdwojonym ciężarem, ale, bity szablą i obcasami, szedł.

Towarzysze dotrzymywali biegu.

— Jeszcze trochę, jeszcze trochę!

Nagle: Psiakrew—zaklął Jaszczółd, bo w tym momencie z podniesionym szabliskiem zaskoczył mu drogę wielki huzar.

Błysły skry od uderzenia stali o stal i z krzykiem:

— Her Je... wielki huzar runął z konia.

Ale coraz więcej jeźdźców poczęło się wysypywać z ciemności i zastępować drogę uciekającym. Ułani odcinali się jak mogli, ale najwięcej przeciwników następowało na Jaszczółda, który usiłował wymknąć się ze swoim cennym ciężarem. Otaczany co chwila, szablą zataczał młynki dokoła i drogę sobie torował. Wtem uczuł, że skrepowany generał poczyną mu się zsuwać z siodła. Próbo-

wał go zatrzymać, ale sił mu zabrakło i generał, jak wór kartofli, zwałił się z jękiem na ziemię.

Koń wachmistrza momentalnie podwoił pośpiech, gdyż mu ubyło ciężaru i w mig wyprzedził nietylko nieprzyjaciół, ale i towarzyszy.

Obóz polski stał cały pod bronią. Wyskoczyła gromadka na ochotnika. Starli się z szybko zawracającym nieprzyjacielem — niestety—wszystko to już przyszło za późno. Cały plan Jaszczółda przepadł.

Poczęto go szukać po obozie, ale zniknął, jak kamień w wodzie. Oddawszy konia jakiemuś żołnierzowi, nie śmiejąc się ze wstydu pokazać ani pułkownikowi, ani kompanom, pobiegł na wieś do arendarza i tam, przeklinając, pił do samego rana. Nie wiedział, kiedy zasnął i jak długo spał.

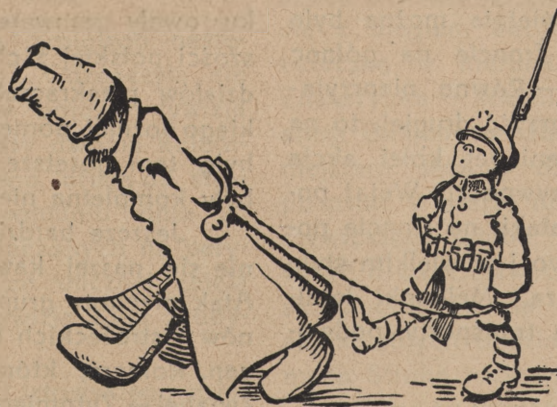
Obudzono go koło południa, wołając, że pułkownik idzie. Jakoż zjawił się pułkownik Strzyżowski, ale nie miał miny groźnej, raczej zadowolonej. Wachmistrz, zaspany jeszcze, przytem pod-

Początkowo wskutek sprzeczności interesów społecznych, później na tle budzącej się świadomości narodowej wybuchły różnice—przyszedł Bohdan Chmielnicki. Nie będę wdawał się w szczegóły historyczne, te znamy. Ukraina przypadła Rosji. Rosja odebrała Ukr. wszystko, dając jej miano^o Małorosji, wymazała nazwę Ruś (ur. Ukraina) dzieje jej wcieliła do swoich, mowę ukraińską zakwalifikowała jako gwara rosyjską, inteligencję zasymilowała, klerpo zniesieniu unji zastąpiła rosyjskim lub

zrusyfikowanym, właściwości i odrębności literatury wchłonęła, tępiąc je jednocześnie zapomocą cerkwi, szkół, urzędów i wojskowości; na ziemiach, odebranych Polakom, usadowiła rosyjskie ziemiaństwo, miasta zapełniła urzędnikami, utrzymywała swe panowanie, używając doń całego systemu państwowego, nauki, prasy—pleniąc pojęcie Ukrainy nawet z obcych języków. Metody tej pracy my znamy najlepiej, bo nikt głębiej nie zrozumie ducha uciskanego przez wieki, jak Polska.

Polakiewicz, kpt.

(Dok. nast.).



rys. Bobiński.

NASZA OFENSYWA.

Dyplomatyczna gra Cziczierina, pertraktującego z Polską o pokój, była pokrywką wielkiej koncentracji wojsk bolszewickich na polskim froncie. Równocześnie, gdy warszawskie stacje iskrowe przyjmowały bolszewickie pukojowe noty, wywiady nasze stwierdzały coraz to nowe transporty czerwonej armji, kierowane na front; zeznania jeńców potwierdzały, iż podwożono coraz to nowe dywizje i pułki, nieznane dotąd na polskim froncie, wstawione zaś zwycięstwami, odniesionymi nad Denikinem.

W chwili, gdy Cziczierin zadecydował ostateczne zerwanie wymiany not z Polską, sytuacja na froncie charakteryzowała się głębokiem, ofensywnem ustawieniem armji bolszewickiej przeciw słabym liczebnie siłom naszym, wyrównującym bolszewicką przewagę tylko odpowiednim wyborem i świetnem umocnieniem obronnych stanowisk.

Prowadzona w drugiej połowie marca i w początkach kwietnia bolszewicka ofensywa w kierunku na Równe nie osiągnęła planowanych przez bolsze-

wójnie zawstydzony, bo wrócił z niczem, nie złożył meldunku i pobudkę przespał, stał wyprężony na baczność, ale nie śmiał oczu podnieść.

— No, gdzież twój generał? — pyta pułkownik.

Wachmistrzowi ni stąd ni zowąd nagle powrócił zwykły rezon.

— Generał, panie pułkowniku, nie mógł przyjechać, bo robi sobie teraz okłady, ale kazał się kłaniać panu pułkownikowi i przysyła gościnniec.

— To mówiąc, podał pułkownikowi generalski zegarek — jedyną rzecz, którą mu się udało z tej wyprawy ocalić.

— Schowaj go sobie, bo ci się więcej należy. Musiałeś panu generałowi dobrego strachu napędzić, bo rankiem zwinął obóz i uciekł.

— Uciekł? Górą nasza! A my?

— A my w te pędy pośpieszamy za nim, nie czekając nawet na posiłki.

* * *

Rzeczywiście, wystraszony generał austriacki z całym taborem ruszył jakby go kto gonił, wgląd Podola. Polskie wojsko poszło jego śladem i wpędziło go na gołe i bezwodne stepowisko. Próbował się jeszcze raz oszańcować pod Wieniawką. Otoczony jednak i pozbawiony wody poddał się wreszcie Polakom. Polacy zyskali odrazu parę tysięcy karabinów i rozdali je chłopom, którzy, powołani do pospolitego ruszenia, ze wszystkich stron garnęli się pod sztandary Naczelnego Wodza, Księcia Józefa Poniatowskiego.

Wachmistrz Jaszczołd wstawiał się niejedną taką śmiałą wyprawą. Znany był ze swej śmiałości i odwagi i ze swych forteli w całym wojsku polskiem. Długo żołnierze śpiewali o nim piosenki.

F. W.



wickich komisarzy, (którzy żegnali powracających do Polski uchodźców słowami „do zobaczenia się w Warszawie”) rezultatów. W konsekwencji bolszewicki sztab rozpoczął przegrupowanie celem nowego uderzenia, tym razem w kierunku przez Zmierzynkę na Tarnopol. W drugiej połowie kwietnia można było stwierdzić, że podczas, gdy na froncie na północ od linii kolejowej Berdyczów — Równe nieprzyjaciel ustalił pierwszą linię na korzyść drugiej, to na froncie na południe od wymienionej kolei akcja nieprzyjaciela zyskuje na intensywności. Wciąż ponawiane choć bezskuteczne ataki na froncie podolskim wskazywały na planowo i w wielkim stylu prowadzoną akcję wywiadowczą. Meldunki lotnicze stwierdzały ponadto świeże transporty, podwożone do linii tyłowych.

Wobec groźby nowej bolszewickiej ofensywy Naczelnny Wódz postanowił uprzedzić uderzenie akcją, skierowaną na główne skupienia sił nieprzyjacielskich, rozłożone na froncie między Prypecią a Dniestrem. W zupełnej tajemnicy, z niezwykłą sprawnością i precyzją przeprowadzono szybko, gdyż w niespełna dwa tygodnie przegrupowanie sił polskich, ukończone dnia 24 kwietnia. Naprzeciw dwóch armij sowieckich XII-tej i XIV stanęły gotowe do ataku armje polskie gen. Iwaszkiewicza, gen. Listowskiego i nowoutworzona dla ofensywnych celów armja, nad którą dowództwo objął osobiście sam Wódz Naczelnny.

Jako dzień pierwszy ataku został naznaczony dzień 25-go kwietnia.

Akcję rozpoczęła armja Naczelnego Wodza łącznie z armją gen. Listowskiego, armja gen. Iwaszkiewicza miała wejść do walk dopiero w dniu następnym.

Ideą przewodnią pierwszej trzydniowej operacji było rozdzielenie sił nieprzyjacielskich na dwie grupy wbiciem głębokiego klina we front nieprzyjacielski i uderzeniem przez Żytomierz na Koziatyn, przy równoczesnym związaniu sił nieprzyjacielskich na północnej części frontu.

Główne zadanie przypadło grupie gen. Rydza-Śmigłego i dywizji jazdy, prowadzonej przez gen. Romera. Rankiem dnia 25 kwietnia gen. Śmigły, przełamawszy obronne pozycje nieprzyjaciela pod Zwiahlem, szybkim marszem wzdłuż szosy skierował się na Żytomierz. Uderzenie wojsk naszych było tak gwałtowne, że bolszewicy poczęli się wycofywać w bezładnej rozsypce za linię rzeki Teterew, usiłując tylko niszczeniem mostów i przepraw utrudnić marsz naszych oddziałów. W pościgowej walce, która miejscami dochodziła do wielkiego napięcia sił, niezwykle forsowym marszem dotarła 1 dyw. legionów, wchodząca w skład grupy

gen. Śmigłego, do Żytomierza i opanowała go 26 o godz. 8 rano.

Ukazanie się wojsk polskich było tak niespodziane, że miasto zajęte prawie bez walki. W mieście urzędowali najspokojniej komisarze bolszewiczcy, kursowały tramwaje. Entuzjazm ludności w większości polskiej z chwilą ukazania się naszych oddziałów przekraczał zwykłe granice. Przyjęcie, jakiego doznali pomęczeni marszem i walką żołnierze, było tem gorętsze, że rozgrywające się wypadki były kompletną niespodzianką.

Jeszcze bardziej niespodzianem było pojawienie się naszej kawalerji na tyłach bolszewickich. Atak piechoty grupy gen. Śmigłego w rejonie Młynów Ostrożeckich otworzył drogę dla dywizji jazdy gen. Romera, która śmiałym raidem między szosą Zwiahel — Żytomierz a koleją Miropol — Berdyczów przekroczyła w tym samym dniu Teterew i w ciągłych uderzeniach, rozbijając napotykaną po drodze kolumny wojsk bolszewickich, okrążywszy Berdyczów od północy i północnego wschodu, zajęła 26 kwietnia rankiem najważniejszy na prawym brzegu Dniepru węzeł kolejowy-stację Koziatyn, zdobywając kilkadziesiąt dział i około 8000 jeńców.

W krótkim sprawozdaniu, jakie podajemy dzisiaj, trudno podać szczegóły walk, obfitujących w momenty niezwykłego bohaterstwa i brawury wojsk naszych; tembardziej, że w momenty takie obfituje akcja na całym froncie, że dowódcy z dowódcami, oddziały z oddziałami prześcigały się w szlachetnym współzawodnictwie i w nateżeniu wszystkich sił, by każdy, pracując na swym odcinku, złożył się na wielki rezultat, na ogólne zwycięstwo. Odnosi się to tak dobrze do grup operujących na północy, jak na południu—do grupy gen. Śmigłego.

O ile grupa ta odegrała rolę tarana, to reszta frontu tworzyła dwa wielkie ramiona wiążące i zagarniające żelaznym uściskiem napotkane oddziały bolszewickie. Dziś jeszcze wprost trudno zorjentować się w chaosie nazw, cyfr i numeracyj rozbitych lub wziętych do niewoli bolszewickich dywizyj, brygad i pułków.

Sumarycznie przechodząc, działająca na północ od gen. Śmigłego grupa gen. Sikorskiego, idąc trzema kolumnami, w koncentrycznym ataku zdobyła dnia 26 kwietnia wieczorem miasto Korosteń. Wyżej na północ działająca grupa pułk. Rybaka, mimo niezmiernie trudnych warunków terenowych, bagien i lasów, przecinających drogę marszu, już w pierwszym dniu walki opanowała Owruć, kierując się następnie na wschód i na południe.

Oddziały 7 brygady jazdy, wchodzące w skład grupy pułk. Rybaka, zajęły dnia 27 kwietnia dworzec kolejowy Malin. Zacięte i heroiczne walki, jakie stoczyła tutaj nasza kawalerja tak z kontratakujące-

mi oddziałami komunistów i chińczyków, jak z wycofującymi się pod naporem piechoty kolumnami nieprzyjacielskimi, walki o miasto i dworzec kolejowy, przechodzący kilkakrotnie z rąk do rąk, należy być do najpiękniejszych kart w dziejach naszej jazdy.

Na południe od grupy gen. Śmigłego następowała armja gen. Listowskiego. Odznaczyła się tutaj wspomagana przez samoloty bojowe dywizja wielkopolska, która, zaatakowawszy dwoma kolumnami, jedną wzdłuż toru kolejowego, drugą od strony północnej, Berdyczów, po południu dnia 26 kwietnia po zaciętych walkach, toczonych na peryferiach miasta i po krwawej walce ulicznej zajęła miasto. Prawie równocześnie dywizja 13-ta zdobywała Chmielnik.

Na południe od armji gen. Listowskiego działająca armja gen. Iwaskiewicza rozpoczęła stosownie do określonego planu atak dnia 26 kwietnia w południe. Mimo zaciętego oporu nieprzyjaciela w rejonie Baru i Winnicy posunięto się jeszcze tego samego dnia wybitnie naprzód, zdobywając dnia następnego Lityń, Bar, Mohylów. Nie uratowały bolszewików zmasowane na linii kolejowej, równoległej do frontu naszego ataku, pociągi pancerne. Około 15000 jeńców i olbrzymia zdobycz w materjale wojennym (przeszło 50 armat) wpadło w ręce wojsk naszych.

Zwycięstwo na całej linii, nadspodziewanie wybitne rezultaty, obie armje nieprzyjacielskie w odwrocie bez łączności ze sobą, niezwykle chaos na tyłach bolszewickich były rezultatem pierwszej fazy operacji. To też konieczne zatrzymanie linii wojsk naszych celem uporządkowania jednostek i częściowego, względami taktycznymi dyktowanego, przygrupowania ograniczyło Naczelne Dowództwo do minimum, skierowując natychmiast oddziały w kierunku wyzyskania powodzenia, a zarazem na linię nowego etapu, linię 3-go maja, mającą służyć równocześnie za pozycję wyjściową do ostatecznego ataku na Kijów.

Walki w tej drugiej fazie noszą charakter walk pościgowych. Wydany przez sztab bolszewickiej XII armji rozkaz kontrataku na całej linii z głównymi celami Koziatynem i Żytomierzem, nie zdołał zatrzymać nawet części oddziałów czerwonej armji, które w szalonym popłochu wycofywały się w kierunku Kijowa. Rezygnując przeto z kontrataku, postanowili bolszewicy wyzyskać tę mimowolną w rejonie Kijowa koncentrację do przygotowania stanowisk obronnych nad rzeką Irpeń celem obrony stolicy. Równocześnie przerzucono wslawioną zwycięstwami nad Denikinem armję jazdy Budjanowa pod Czerkasami przez Dniepr, skierowując ją przez

Taraszczew w stronę Białocerkwi, celem nawiązania utraconej łączności między XII a XIV armją.

Zygzakowate ruchy odwrotowe XIV sowieckiej armji świadczą najlepiej o bezhołowni, jaki zaplanował w bolszewickich sztabach. Odwrót dni pierwszych w kierunku północno-wschodnim przemienił się z biegiem akcji wojsk polskich w paniczną ucieczkę w kierunku południowym, wzdłuż linii Zmierzynka — Wapniarka. W tej sytuacji zadanie armji Budjanowa stawało się nie tylko coraz trudniejszym, lecz w ostatecznym rezultacie musiało pozostać w sferze niewykonalnych projektów bolszewickiego sztabu. Wybuchające odruchowo na wieść o zwycięstwach polskich powstania ukraińskich chłopów na tyłach bolszewickich, jakoteż akcja lotnych oddziałów Pawlenki, Tiutiunika i atamana Struka rozszerzały rozmiary klęski.

Mimo to miejscami przychodziło do zaciętych walk. Do takich należy zaliczyć na terenie armji gen. Iwaskiewicza bitwę o Zmierzynkę, gdzie nieprzyjaciel, umocniwszy się nad rzeką Morachwą bronił całym wysiłkiem swych dróg odwrotowych. Oddziały armji gen. Listowskiego, odciawszy odwrót od stacji Holendry dwóm dywizjom i jednej brygadzie bolszewickiej, musiały wytrzymać szereg kontrataków przeważającego liczebnie nieprzyjaciela, nim nadciągające oddziały czołowe nie uporały się ostatecznie z otoczonym i rozpaczliwie szukającym wyjścia z zamkniętego koła nieprzyjacielem. Podobnie zacięte walki toczyły się o Chwastów, (węzeł kolejowy, zajęty przez oddział lotny 3 brygady jazdy i 5-go pułku piechoty legionów. dnia 1 maja rano). Tegoż samego dnia forsowały oddziały grupy pułk. Rybaka silnie bronione przeprawy przez rzekę Teterew w okolicach Zarudzia (na wschód od Malina).

Dnia 3-go maja linja, wyznaczona jako cel drugiej fazy, była w całości osiągnięta, tak, że można było spokojnie przystąpić do planowej koncentracji i przygrupowania. Klin, wbity między obie nieprzyjacielskie grupy, został planowo pogłębiany wypadem 12 p. uł. który raidem z Białocerkwi zajął 3 maja po południu Rokitno.

Faza trzecia obejmuje atak i zdobycie Kijowa. Dotychczas brak bliższych szczegółów. Półkolisty zarys linii 3-go maja naprzeciw Kijowa wskazuje na przygotowania do koncentrycznego ataku. Z krótkich depesz wiadomo, że nieprzyjaciel umacniał gorączkowo linię rzeki Irpeń, że pierwszy dnia 7 maja dotarł od strony południowej do przedmieść Kijowa podjazd por. Głogowskiego z 1 pułku szwoleżerów, że dnia 8 maja wczesnym rankiem wkroczyła piechota, entuzjastycznie witana przez ludność całą i bez względu na różnice narodowości, że wreszcie udało się przepędzić, ostrzeliwującą z lewego brzegu miasto, artylerję bolszewicką i, mimo

silnego oporu, opanować i obsadzić lewobrzeżny przyczółek mostowy.

Wieści pomyślne idą zwykle powoli, tylko wiadomość o nieszczęściu nie da na siebie czekać. Z ciekawością oczekujemy wszyscy bliższych szczegółów tak zdobycia Kijowa, jak obecnie przeprowadzanej akcji na dalekich skrzydłach, zaznaczającej się na południu zdobyciem Jampola, [na [północy

z tych część XII-tej armji, jeśli zdołała schronić się na brzeg lewy Dniepru, nie przedstawia dziś żadnej wartości bojowej; wie o tem każdy, kto, walcząc na froncie bolszewickim, obserwował szybkie postępy demoralizacji pobitych oddziałów bolszewickich i skłonność czerwonych żołnierzy do dzikiej demobilizacji. Bolszewicką XIV armię, której odcięto odwrót na przeprawy dniewprowe i pchnięto



OBCHÓD 3 MAJA R. B. W WARSZAWIE.
MSZA POŁOWA PRZY KRZYŻU TRAUGUTTA NA STOKACH CYTADELI.

zaś przekroczeniem Berezyny celem opanowania górnego biegu Dniepru.

— Dziś jednak możemy stwierdzić, że jesteśmy świadkami faktu historycznego olbrzymiej doniosłości. Co o tem sądzić, tembardziej, że różni różnie mówią?

— Z punktu widzenia wojskowego przerzucenie frontu bolszewickiego za linię Dniepru przedstawia dla nas olbrzymie korzyści. Dniepr, jako wielka rzeka, stanowi przeszkodę pierwszorzędnej wartości, uniemożliwiający wprost plany zaczepne bolszewików. Specjalne ukrząłowanie terenu, polegające na tem, że brzeg zachodni rzeki wyższy i stromy góruje nad płaskim brzegiem wschodnim, ułatwia obronę tej linii minimalnymi siłami. Posiadanie Kijowa decyduje tak samo dziś, jak decydowało za czasów naszych Chrobrych i Śmiałych Bolesławów o panowaniu nad bujną Ukrainą.

Zostały rozbite dwie armje bolszewickie, stanowiące prawie połowę siły militarnej sowietów;

w kierunku na operującą na tyłach bolszewickich ukraińską armję Pawlenki, można dziś uważać za wykreśloną z listy armij sowieckich.

W końcu należy obliczyć olbrzymią zdobycz w materiale wojennym, armaty, karabiny maszynowe, czołgi, pociągi pancerne, tabory, magazyny i t. d. i t. d., materiał wysokiej wartości, ten sam, który ofiarowała koalicja Denikinowi, a z magazynów Denikina przewiozła na front polski armja czerwona.

Z punktu widzenia politycznego należy pamiętać, że pogrom armji sowieckiej jest polską odpowiedzialnością na zerwanie rokowań pokojowych, na bolszewickie otwarcie wypowiedane plany podania przez Warszawę ręki „uciśnionemu” narodowi niemieckiemu, polskiem sprostowaniem fałszywych wiadomości niemieckich dzienników o bliskim upadku Lwowa lub Wilna. W opinii Europy Polska staje dziś z powrotem na zajmowanym przez tyle wieków stanowisku przedmurza zachodniej cy-

wilizacji wobec barbarzyństwa wschodu i w chwili, gdy ustalenie granic naszych jest sprawą najbardziej piekącą, Polska chce je wykreślić w bratniej zgodzie z wyzwalanym z pod bolszewickiego jarzma narodem ukraińskim; zorganizowanie się państwa ukraińskiego znaczy dla nas, wobec niemożności zawarcia pokoju z bolszewikami, skrócenie frontu o połowę, poważny krok w kierunku za-

kończenia wojny. Że wreszcie, skoro każde zwycięstwo (inaczej przecież nie byłoby wojen na świecie) przynosi w rezultacie szereg najróżnorodniejszych korzyści, my Polacy możemy dziś, gdy armja nasza, prowadzona przez Naczelnego Wodza, odniosła tak olbrzymie zwycięstwo, patrzeć w przyszłość pewniej i śmielej niż kiedykolwiek.

top.



OBCHÓD 3 MAJA R. B. W WARSZAWIE.
DEFILADA WOJSK PRZED MINISTREM WOJNY I GENERALICJĄ.

MAZURY PRUSKIE I WARMIA.

I. HISTORIA I STOSUNKI NARODOWOŚCIOWE.

Niewielu ludzi w Polsce wiedziało dotychczas o tem, że wzdłuż całej granicy północnej Królestwa Kongresowego mieszka jeszcze od granic dawnej gub. Suwalskiej aż po powiat Brodnicki i Lubawski ludność polska, która zajmuje zwartym pasem, szerokim ok. 50 km. całą południową część Prus Książęcych czyli Wschodnich. Dopiero obecnie, kiedy obszar ten, noszący od mieszkańców nazwę Mazurów Pruskich, poddano sprawiedliwie plebiscytowi, zwróciło się ku niemu zainteresowanie narodu polskiego.

Kraj Mazurów Pruskich obejmuje przestrzeń ok. 11.000 km. z ludnością przeszło 400.000 mieszk., w czem 305.000 Polaków. Jest to ludność w większości ewangelicka, a jedynie dwa powiaty dawnej

Warmji, które wciskają się klinem między powiaty mazurskie, t. j. pow. Olsztyński i Reszelski, posiadają polską ludność katolicką.

O mieszkańcach i dziejach tych ziem przed wiekiem XIII nie wiemy wiele. Zamieszkiwały je plemiona celtyckie Prusaków i Jadźwingów, pokrewne dzisiejszym Litwinom i Łotyszom. Napady ich dały się dobrze we znaki sąsiadom, między innemi też książętom Mazowieckim, a jeden z nich, ks. Konrad II, popełnił czyn bardzo nierozsądny i dla Polski w skutkach niesłychanie szkodliwy, przyzywając w r. 1226 na pomoc przeciwko owym Prusakom niemieckich Krzyżaków, którym oddał ziemię Chełmińską. Ci pod pretekstem szerzenia chrześcijaństwa tak radykalnie zabrali się do pracy, że do roku 1283 zajęli całe Prusy Książęce, całą ich lud-

ność wyrzneli lub wypędzili na Litwę, sprowadzając na jej miejsce osadników niemieckich, a w ważniejszych miejscach pobudowali zamki obronne. Gdy zaś poczuli się na siłach, po pogańskich Prusakach zabrali się do zawojowania chrześcijańskich Kaszubów (zajęcie i rzeź Gdańska w r. 1308), a wreszcie zwrócili się przeciw dotychczasowym swym dobrodziejom-Polakom. Dopiero Łokietek położył przez zwycięstwo pod Płowcami (1331) kres ekspansji krzyżackiej na ziemię polskie, a król Jagiello, pobijwszy Krzyżaków w r. 1410 pod Grunwaldem, ustanowił pokój nad jeziorem Mielno w r. 1422 te granice między Prusami Książęcymi a Polską, jakie zachowały się do pokoju Wersalskiego. Jeszcze bardziej podupadli Krzyżacy po 13 letniej wojny z Kazimierzem Jagiellończykiem, zakończonej w r. 1466 pokojem Toruńskim.

Od niego datują się odrębne losy Warmji od terytorjum reszty Prus Książęcych. Wkrótce po zawojowaniu jej przez Krzyżaków została w r. 1243 nadana biskupom warmińskim, jako udzielnym panom tej ziemi.

Pierwszymi biskupami warmińskimi byli wyłącznie Niemcy, którzy w XIII i XIV w. sprawowali tu rządy twardą ręką, tępiąc narówni z Krzyżakami tubylczą ludność staropruską i kolonizując kraj Niemcami. Dzięki temu północna część Warmji (pow. Lidzbarski i Brunsberski) była oddawna czysto niemiecką. Ponieważ Warmja w odróżnieniu od Mazur jest krajem bardzo urodzajnym, koloniści osiedlali się tu chętnie i już w połowie XV w., kiedy Mazury były jeszcze prawie bezludną puszcza, Warmja miała bogate miasta i ludne wsie.

Do Polski należała Warmja 1466-1722, a zatem przeszło 300 lat. Posiadała ona zupełną autonomję, pozostając całkowicie pod władzą swych biskupów, którzy tu pełnili funkcję wojewodów.

Polacy w większej masie pojawiają się na Warmji południowej dopiero w XV w., gdy Warmję wcielono do Polski, a jako teren dla kolonizacji polskiej pozostały części, przytykające do Mazurów, które, jako mniej urodzajne, piaszczyste i lesiste, nie pociągały niemieckich kolonistów. W XVI i XVII w., żywioł polski tak dalece rozrósł się na południowej Warmji, że polonizacji uległy też niemieckie dawniej miasta, jak Olsztyn, Wartenborki Biskupiec. Rezultatem rządów biskupich było i to, że w czasie reformacji Warmja pozostała przy katolicyzmie, dzięki czemu obecnie stanowi katolicką wyspę wśród ziem ewangelickich.

Innemi torami poszły dzieje Mazurów Pruskich—pokój Toruński w r. 1466 pozostawił je przy Krzyżakach, ale jako lenno Polski. Po jego zawarciu zaczęła się wyteżona kolonizacja tych prawie pustych ziem, a jako koloniści przybywali Polacy od

strony Mazowsza. Zaludnili oni w ciągu XV i XVI w. całą południową część Prus Książęcych, przynosząc ze sobą mowę, obyczaje i nazwy, i nadając całemu krajowi charakter zupełnie polski. W r. 1525 wielki mistrz krzyżacki Albrecht przyjął religję ewangelicką, narzucił ją także ludności mazurskiej, chociaż jeszcze długo trwała ona przy zewnętrznych formach katolickich. W XVII w. rozszerzyli się Polacy jeszcze bardziej na północ poza Węgobork, Gołdapę i Rastembork, a nawet w kościołach ewangelickich Królewca i Wystrucia odprawiły się w XVIII w. nabożeństwa polskie.

W czasie wojen za Jana Kazimierza, gdy elektor brandeburski, sprzymierzony ze Szwedami, najechał na Polskę, Polacy, odwzajemniając się Niemcom, wysłali do Prus Książęcych oddział Tatarów pod wodzą Gąsiewskiego, którzy, rozbiwszy pod Prostkami armię szwedzko—niemiecką, dowodzoną przez ks. Bogusława Radziwiłła, wpadli na dwa tygodnie do Prus Książęcych, niszcząc, paląc i mordując. Konsekwencją tej wojny był niekorzystny dla Polski traktat w Oliwie, którym Polska zmuszona była rzec się zwierzchności lennej nad Prusami Książęcymi. W ten sposób Mazurzy Pruscy zostali całkowicie wydani na pastwę Niemcom; dzisiaj dziwnem się wydaje, że w XVI i XVII w. w czasie największej potęgi państwa polskiego, kiedy zwycięskie armie polskie zawojowały odległe ruskie ziemie, za Dnieprem położone, dyplomaci polscy zapomnieli całkowicie o kraju Mazurów Pruskich, tej ziemi polskiej, położonej niemal w sąsiedztwie Warszawy i nie skorzystali z mnóstwa nadarzających się sposobności ich przyłączenia do Polski.

Wiek XVI i XVII pod innym także względem wzmacnia wpływy polskie w Prusach Książęcych t. j. politycznym i kulturalnym. Stany raz po raz wnoszą instancję do Polski o przyjęcie ich pod swoją opiekę—Polska imponuje zwłaszcza w czasie rozbicia i zniszczenia Niemiec w dobie wojny 30 letniej. Jeszcze po pokoju w Oliwie trwa ruch polonofilski w miastach pruskich, które twierdzą, że zerwanie łączności z Polską jest niekorzystne dla ich rozwoju, a Fryderyk Wilhelm karze jego przywódców śmiercią.

W XVI i XVII w. polscy uczeni szerzą w Prusach Książęcych wiarę ewangelicką, jak Kulwiec z Litwy, Seklucjan z Poznania; Polaków widzimy na uniwersytecie w Królewcu jako profesorów i uczniów, Polacy zakładają tam szkoły, drukarnie, zbory i kościoły. Kraj polonizuje się szybko, mimo przeszkód ze strony książąt panujących i dworu. Jeszcze w początkach XIX w. szkoła średnia w Elku na Mazurach ma charakter polski. Stosunki te zmieniły się całkowicie w XIX w., kiedy Prusacy rozwinęli ce-

lową i systematyczną akcją germanizacyjną, której narzędziem stały się urzędy, szkoły, kościoły, zbory ewangelickie, duchowieństwo obydwu wyznań, a wreszcie ogromne niemieckie garnizony w miastach. Po Ignacym Krasickim, który w r. 1795 usunął się na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, miała Warmja bez przerwy już tylko biskupów Niemców, a wśród nich wielu zdecydowanych germanizatorów. Przed wojną nietylko biskup i kapituła była w ręku niemieckim, ale nawet na 141 proboszczów zaledwie jeden był Polakiem, dwóch narodowo chwiejnych, a 138 Niemców, lecz mimo to germanizacja nie szła na Warmji łatwo, uświadomienie narodowe polskie było bardzo silne, czego najlepszym dowodem był wybór w r. 1894 Polaka, ks. Wolszlegera na posła do parlamentu niemieckiego z okręgu Olsztyńskiego i Reszelskiego.

Lepsze dla Niemców rezultaty wydała akcja germanizacji Mazurów, prowadzona szczególnie gorliwie od r. 1831. Prócz szkół, w których zniesiono wówczas naukę języka polskiego, pomagały w germanizacji urzędy, większość pastorów i specjalne dla tumanienia Mazurów wydawane pisma, które usiłowały w nich wpoić przekonanie, że są po polsku mówiącymi Prusakami, że jako ewangelicy nie są Polakami, wymyślono specjalną narodowość mazurską, a do Polaków zaszczerpiono sztuczną niechęć. Rezultatem akcji germanizacyjnej XIX w. jest silne cofnięcie się polszczyzny, tak terytorjalnie, jak i procentowo, w każdym jednak razie Polacy mają jeszcze liczbową przewagę w szeregu powiatów, a dzięki wojnie wzrosło też silnie uświadomienie narodowe.

Dr. Mieczysław Orłowicz.



W drugą rocznicę bitwy pod Kaniowem.

(gen. broni Hallerowi).

*Nam nie laury marzyły się sławy,
ani droga blaskami ściełona,
ale ofiar szlak znojny i krwawy,
z cierniów korona.*

*Hetmaniła nam wielka tęsknica,
co serc polskich niezgasły żar znaczy
i, jak gwiazda przewodnia, przyświeca
hufcom tułaczy.*

*Niechaj inni na gruzach swych domów
tworzą swiatek ślimaczej ugody —
my idziemy wśród pożóg i gromów
z losem w zawody.*

*Niechaj inni pod jarzmo swe czoła
chylą z piętnem hańbiącej pogardy,
nas Wolności potężny głos woła
w swe awangardy.*

*Niechaj słabi swobody swej losy
na umowy zdadzą i traktaty,
nasz akt woli wypiszą ostrą ciosy
i kul wlatwy.*

*Krzywdy polskiej my groźni mściciele,
żołnierz stary, hartowny i twardy.
Święte nasze są służby i cele,
święte hazardy.*

*Bo nie dla chwał czczych, blasków i strojów
my w bitewnych stanęli błyskach,
lecz by zatknąć znak krwawych przebojów
na wrażych szanłach.*

*By — gdy wszystko się podli i karli,
wspomnieć braci o hańbie i sromie,
i nauczyć jak trzeba, by marli
choć na wyłomie.*

*Bo siew jeden jest naszej miłości,
który praca dopełni mozolna,
by z krwi naszej — powstała — i kości
Ojczyzna Wolna!*

R. Bergel.

*Fort hr. Berga
twierdzy brzeskiej. — 1918 r.*

JAK WYGLĄDA I PRACUJE URZĄD GOSPODARCZY W PAŃSTWIE CIAŁA LUDZKIEGO.

Głód jest panem i sprawcą złych czynów. Gdy żołądek się skurczy, jelita smutne marsze wygrywają, a głód dopomina się pokarmu — gdy pragnienie wargi wysuszy, język przyschnie — wtedy człowieka ogarnia tylko jedna myśl i jedno pragnienie — myśl zdobycia pokarmu. Głód jest złym doradcą, bo też i najlepszych sprowadza często na manowce. Głodny łatwo zapomina, co się godzi, a co nie godzi, co wypada, a co nie wypada, co uczciwe, a co nieuczciwe, co szlachetne i co nieszlachetne — każdą często drogę obierze, byle zaspokoić strasznego władcę wewnętrznego, któremu

żywienia, które oddaje do rozdziału urzędowi gospodarczemu. Urząd gospodarczy przyjmuje tylko pożywienie świeże i dobre, nieświeże zaś i szkodliwe zwraca — lekarze nazywają to wymiotami.

Strawa odpowiednia składa się w państwie ciała ludzkiego z pięciu potraw — z 1) białka, 2) węglowodanów, 3) tłuszczu 4) soli 5) wody. Są to potrawy, konieczne dla życia i pracy obywateli komórek. Jeśli tych potraw obywatelowi nie dostarczymy — to obywatele z głodu chorują, a nawet umierają.

A jednak niejednen z was zapewni mnie, że ani



WARSZTATY INWALIDZKIEJ FIBRYKI ZABAWEK SEKCJI OPIEKI M. S. WOJSK.
INWALIDZI PRZY PRACY.

(do art. w № 18).

na imię głód. Wiedzą o tem władze naczelne każdego państwa, wiedzą o tem i władze naczelne komórek ludzkich i dlatego otaczają też głód całkiem specjalną pieczę, chcąc uchronić swych obywateli od cierpień i zepsucia. Urząd, zajmujący się zaspokojeniem głodu obywateli, nazywamy urzędem gospodarczym. Urząd ten podlega w państwie ciała ludzkiego ministerjalnemu wydziałowi aprowizacji, umieszczonego, oczywiście, w mózgu. Wydział aprowizacji jest bardzo skomplikowany, w skład jego wchodzi przedstawiciele rozmaitych ministerstw — przewodnictwo zaś dzierży sam naczelnik — wola.

Zadanie wydziału aprowizacyjnego — to wystaranie się o dostateczną ilość odpowiedniego po-

razu w życiu nie jadł potrawy, która się węglowodanem nazywa. Białko to czasem i zjadł, ale takie z jaja i to już dawno, bo przed wojną. Mogę jednak każdego zapewnić, że codziennie zjada — choć o tem nie wie — i białko, i węglowodany, i tłuszcz, i sole i wodę.

Pełno bowiem mamy białka w mięsie, mleku, jajach, jarzynach strączkowych i rzepach i wielkie ilości węglowodanów zjadamy w cukrze, mleku, jarzynach i owocach. I tłuszcz zjadamy z mlekiem, masłem, serem, oliwą czy tłuszczem zwierzęcym.

Sól polykamymy w soli kuchennej, w mięsie, mleku, chlebie i owocach.

Wiadomo, że żywność którą ministerstwo apro-

wizacji dostarcza urzędowi gospodarczemu, nie nadaje się zaraz do spożycia. Jakże bowiem wpakować do ust te olbrzymie paki kondensowanego mleka w puszkach blaszanych, czy wagony, pełne amerykańskiej maki. Wprzód musimy paki rozpakowywać, porozdzielać, odpowiednio przygotować i dopiero potem, gdy mamy paczki małe, już stosownie zmienione, odsyłamy je do poszczególnych obywateli. Zupelnie to samo mamy i w państwie ciała ludzkiego. Wydział aprowizacyjny dostarcza olbrzymie kęsy pokarmu — które urząd gospodarczy zapomocą swoich robotników, kucharzy i kucharek rozdrabnia, odpowiednio zmienia i dopiero wtedy rozsyła do wszystkich obywateli państwa.

Ślina kawałki pokarmu rozmiękcza, a wtedy język kilku śmiałymi ruchami spycha te płaskie, małe i wilgotne paczuszki pokarmu ku tyłowi do korytarza, prowadzącego do wielkiego magazynu.

Drogę z jamy ustnej przez korytarz, zwany przełykiem, do magazynu, zwanego żołądkiem, odbywa pokarm w ciągu jednej dziesiątej części sekundy.

Żołądek jest to magazyn obszerny, obejmujący 1½ lit. wody, ma kształt torby, a zawieszony jest w jamie brzusznej. Jest on podobnie jak inne magazyny spożywcze ciemny i wilgotny. Zaopatrzony jest on we wpust, który otwiera się na wiadomość, że posyłka się zbliża i silną straż odźwierną — zwaną także wypustem, która prowadzi do następnego



ZABAWKI WYRABIANE PRZEZ INWALIDÓW.
ZABAWKI DREWNIANE I PISANKI Z INWALIDZKIEJ FABRYKI ZABAWEK
SEKCJI O.P.E.KI M. S. WOJSK. (do art. w № 18)

W skład urzędu gospodarczego wchodzi izba przyjęć, połączona korytarzem z trzema wielkimi magazynami i kloaką, której nieużytki z państwa usuwamy.

Kancelarja przyjęć urzędu gospodarczego umieszczona jest w jamie ustnej. Rękami zwozimy pokarm do kancelarji przyjęć — drzwi (wargi) się uchylają i pożywienie wpada do izby. W obroty bierze tutaj jedzenie ostry i wilgotny język, który je przesuwa ku ostrym nożom (zęby sieczne), które pokarm rozcinają, a następnie ku żarom bocznym (zęby trzonowe), które go rozcierają. Równocześnie ślinowe studnie (ślinianki) rurkami swojemi dostarczają lepłą ślinę.

Magazynu, zwanego jelitem cienkim. Straż odźwierna wypuszcza do jelita cienkiego tylko pokarm porządnie rozdrobiony i należycie przygotowany. Zmieniają zaś i rozkładają pożywienie, pozbawiają go opakowania bardzo pracowite kuchciki. I tak zajmuje się tłuszczami kucharka lipaza — białkiem zaś (mięso) kucharka pepsyna, której z pomocą śpieszy kucharz kwas solny. Kwas solny ma poza tem i inne szlachetne zadanie, przeprowadza dezynfekcję żołądka i zabija bakterje, które brudnymi rączkami wprowadziliśmy do państwa.

Mała część białka i węglowodanów uległy w międzyczasie już takim zmianom — te ostatnie jeszcze w ślinie dzięki kucharce ptyalinie — że mogą

być pochłonięte przez obywateli komórki. Białka te, cukry i woda dostają się do ściany jelita—stąd do krwi, a krwią do obywateli.

W czasie pracy kucharzy i kucharek żołądka magazyn jest cały w ruchu i to w ruchu podwójnym. Jeden miesza i ugniata pokarm, a drugi przesuwają go ku służbie odźwiernej, która pokarm do dalszych wpuszcza magazynów.

W żołądku pozostaje pokarm zaledwie 3 — 5 godzin, zależnie od rodzaju pożywienia i pracy, którą dokoła siebie daje kucharkom i kucharzom.

Magazyn drugi, czyli t. zw. jelito cienkie, ma wygląd zgiętej rury i dochodzi do 5½ — 6½ m. długości. Magazyn ten jest zatem tak długi, jak wysoki jest wielki pokój w dużym mieście.

W jelicie cienkim biorą pokarm w robotę najrozmaitsze kucharki.

Mamy tutaj dwie duże specjalistki od białka (mięsa, mleka, jarzyn strączkowych) panią trypsynę i erepsynę, które to białko urabiają zupełnie do smaku i potrzeb obywateli komórek.

Szereg cukierników obrabia tutaj węglowodany i zamienia je na łatwo strawne cukry.

Pracuje tedy zawzięcie pani ptyalina, maltaza, imwertyna i laktaza — pracują tak długo, aż smaczny i czysty cukier dostanie się do ścian magazynu cukrowego, umieszczonego w wątrobie.

I tłuszczowe mamy tutaj kucharki—panią steapsynę i lipazę, które pospół z żółcią, wpływającą tutaj z wątroby, przygotowują tłuszcze do spożycia.

Przy końcu pozostają w tym magazynie artykuły spożywcze, z którymi kucharze i kucharki nie mogą sobie dać rady — a te, jako nieużytki ciała ludzkiego z nielicznymi pozostałościami białka, tłuszczu i węglowodanów, dostają się do ostatniego magazynu, zwanego jelitem grubym. Do tych nieużytków należą zwyczajne tkanki roślinne, ziarenka skrału, resztki mięśni, kości, chrząstek, składniki żółci, masy śluzu i bakterje. I jelito cienkie wykonuje ruchy podwójne—jedne mieszają i ugniatają pokarm, drugie przesuwają go do magazynu III—jelita grubego, którego wpust zamknięty zastawką

Bandchina tylko stopniowo i niewielkie ilości pokarmu wpuszcza. W jelicie cienkim pokarm pozostaje krótko bo 1—1½ godziny. Dłużej natomiast pozostaje w jelicie grubym — bo aż 12 godzin.

Pozostałe węglowodany, tłuszcze, białko, przenikają jeszcze do krwi. Reszta zaś traci wodę, formuje się w kał i t. zw. odbytnicą wychodzi na zewnątrz jako nieużytek.

Nieużytków tych jest jednak stosunkowo mało — duża część pokarmu, wyzbyta wszelkich łusek, opakowań i nieużytków, skrzętnie i umiejętnie opracowana przez licznych i sprawnych kucharzy, wędruje przez ściany magazynów do krwi, a z nią do obywateli najodleglejszych zakątków państwa.

Niema obywatela w państwie ciała ludzkiego, o którymby urząd gospodarczy zapomniał i którego goby głodu nie zaspokoił. Sumienny on i sprawiedliwy i dlatego też dba on nie tylko o dobro państwa własnego, ale i państw sąsiednich.

Stoi bowiem na straży zasady, że dać należy każdemu tylko to, co mu się należy — burzy się i dopomina się swych praw jeśli mu jada nie dają, burzy się jednak i wtedy, gdy wydział aprowizacyjny za wiele mu tego jada dostarcza, które łakome usta bez namysłu przyjmują. Cóż się wtedy dzieje — oto zdarza się, że żołądek zaraz zwraca nadmiar pożywienia — albo też przyjmuje go — kucharze jednak i kucharki zgłaszają liczny opór — i całe pożywienie nie należycie trawia — magazyny zaś w niezwykłym pośpiechu niecałkiem opracowane pożywienie usuwa przez odbytnicę (biegunka).

Za zachłanność wydziału aprowizacyjnego pokutuje głodem państwo całe — wszyscy obywatele. Stąd wydział aprowizacyjny, pomny postępowania swego urzędu gospodarczego, stara się co sił o zapasy, ale po obywatelsku, lecz bez szkody dla państw sąsiednich. Wydział aprowizacyjny wraz z urzędem gospodarczym są instytucjami wybitnie pokojowymi, dążą bowiem przez sprawiedliwy rozdział żywności do zmniejszenia tarć wszystkich państw ludzkich.

dr. Mund-Mierzecki, por.-lek.



O USTROJU PAŃSTW. (IX)

REFORMA ROLNA

Gospodarka rolna nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie pozostawia wiele do życzenia. Jedną z przyczyn złego stanu rolnictwa jest nierówny podział gruntów. Zdarzają się bowiem obok gospodarstw jedno i dwumorgowych, także

gospodarstwa, mające kilka lub kilkanaście tysięcy morgów, a są też rolnicy, którzy ani jednego właściwego morga nie posiadają. A w Anglii doszło do tego, że cała prawie ziemia należy do 4000 lordów i 40 milionów ludzi może mieszkać tylko za ich pozwoleniem. Rzecz jasna, że gospodar-

stwa takie nie są należycie prowadzone, a na tem cały kraj cierpi. To też oddawna ludzie zastanawiają się nad tem, jakby złemu zaradzić.

W rozmaitych krajach powstawały głosy, aby ziemię unarodowić, t. j. ogłosić całą ziemię własnością narodu, a do uprawy wyznaczyć każdemu tyle, ile sam potrafi uprawić. Lecz takie unarodowienie ziemi ma liczne wady. Przedewszystkiem nie da się zaprzeczyć, że rolnik tylko na własnym gospodarstwie najlepiej pracuje, więc na wydzielonym przez państwo kawałku nie pracowałby tak gospodarnie. Zniesienie średnich i większych gospodarstw wygłodziłoby miasta, gospodarstwa te bowiem pracują przedewszystkiem na wywóz, a mały rolnik niewiele do miast wywozi. Małe gospodarstwa nie mogą stworzyć gosp. wzorowego i t. d. Widzimy z tego, że gospodarstwo musi być własnością gospodarza, a pewno niewielka ilość gospodarstw średnich i większych jest potrzebną.

W niektórych państwach starano się inaczej złemu zaradzić. Państwo udzielało własnemu gospodarzowi długoterminową pożyczkę na kupno gruntu. Pożyczkę tę spłacał on w kilkudziesięciu latach, więc nie była ona dla rolnika zbyt uciążliwą. Oprócz tego państwo pomagało w ulepszeniu rolnictwa, w odwadnianiu bagien, a nawadnianiu miejsc suchych oraz o komasacji (komasacją albo scaleniem gruntów nazywamy połączenie kilku drobnych, a rozrzuconych daleko części gruntu w jedną parcelę drogą wymiany i wzajemnego obrachunku między sąsiadami). Jednak nie dało to wielkich wyników, bo zbyt wielka, a szkodliwa dla kraju różnica między gospodarstwami nie zniknęła. Okazuje się więc potrzeba tę zbyt wielką nierówność złagodzić. Niektóre państwa, a między niemi i Polska, przeprowadziły już poprawę stosunków rolnych. Zastanówmy się nad tem, jak tę reformę rolną przeprowadziła Polska.

Uchwała sejmu z 10 lipca 1919 r. powiada, że rola winna być własnością prywatną, że mają istnieć gospodarstwa różnego typu i wielkości. Bezrolni i małorolni mają otrzymać grunta z podziału zbyt wielkich gospodarstw, a w pobliżu miasta mają być tworzone kolonie i ogrody robotnicze i urzędnicze. Właścicielami ziemi mogą być tylko ci, którzy osobiście prowadzą gospodarstwo z wyjątkiem gospodarstw miast i gmin. Państwo ma rozdzielić.

1) Dobra, będące własnością państwa,

- 2) Dobra, należące do członków rodzin panujących,
- 3) Dobra martwej ręki (są to grunta kościelne, klasztorne, klasztorne i t. p.).
- 4) nierozparcelowane dobra poduchowne i klasztorne,
- 5) dobra, nabyte z lichwiarskich zysków wojennych i dobra spekulantów ziemią.

Dobra, wykupywane przymusowo dla prywatnych wielkich właścicieli ziemskich po cenie, ustawą określonej. Naprzód wykupione będą dobra zniszczone i źle gospodarowane. Ustawa ma oznaczyć dla każdego okręgu, jaką największą ilość gruntu może właściciel posiadać. Ilość ta ma wynosić od 60 do 180 hektarów, a na ziemiach wschodnich do 400 hektarów. Wszystkie lasy, z wyjątkiem gminnych i bardzo małych prywatnych, przechodzą na własność państwa.

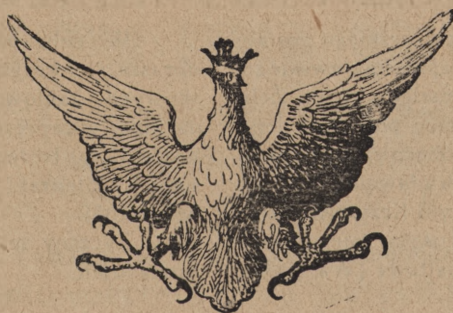
Wszystkie te grunta mają być rozdzielone pomiędzy bezrolnych i małorolnych celem powiększenia gospodarstwa najwyżej do 40 morgów za zapłatą w drobnych rocznych ratach. Dla inwalidów wojennych i powracających z wojaka żołnierzy ma być pozostawiony odpowiedni zapas gruntów. Państwo ma też tworzyć wzorowe gospodarstwa i szkoły rolnicze. Celem przeprowadzenia tej reformy i ułatwienia nowym gospodarstwom urządzenia się ma być stworzony Urząd Kolonizacyjny.

Dla niedopuszczenia spekulacji w okresie przejściowym, Rada Ministrów wydała rozporządzenie, że przeniesienie prawa własności gruntów wymaga zezwolenia państwa. Zezwolenia tego nie potrzeba przy gruntach włościańskich, przy spadkach, przy sprzedaży przymusowej lub, gdy nabywcą jest Państwo.

Ustawa z dnia 22 VII 1919 r. w celu przeprowadzenia tej reformy rolnej stwarza Główny Urząd Ziemski. Ma on przygotować projekty ustaw przeprowadzenia reformy rolnej i wykonać te ustawy; ma zorganizować w całej Polsce Urzędy Ziemskie, ma zlikwidować sprawę b. rosyjskiego Banku Włościańskiego na ziemiach p. Do Urzędu Ziemskiego należą też sprawy Państwowego Banku Rolnego, który ma udzielać pożyczek na zakupno gruntów. Na czele tego Urzędu stoi prezes, mianowany przez Naczelnika Państwa. Jest on równorzędny ministrom i w sprawach, odnoszących do Urzędu Ziemskiego, bierze udział w Radzie Ministrów.

(d. c. n.)

Franciszek Polniaszek, por.



Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Minister Japonii w Krakowie.

Jednym z doniosłych epizodów obchodu 3 maja w Krakowie było przybycie z Cieszyna D-ra Saburo Jamada, ministra upoważnionego Japonii i członka misji koalicyjnej w Cieszynie, który wziął udział w całej uroczystości, poczem po południu miasto nasze opuścił. Pojawiając się na obchodzie, złożył przedewszystkiem na ręce delegata radcy

Kowalikowskiego, jako przedstawiciela rządu polskiego, serdeczne życzenia z powodu zwycięstw polskich nad bolszewikami. Publiczność, poznawszy go na Wawelu pomiędzy uczestnikami pochodu, urządziła długotrwałą, bardzo demonstracyjną a serdeczną owację, wznosząc okrzyki na cześć Japonii i jej przedstawiciela. U stóp Wawelu w chwili, gdy miała się rozpocząć defilada wojskowa przed jeneralicją

i dostojnikami, biorącymi udział w obchodzie, przemówił rektor Uniwersytetu, prof. Stanisław Estreicher, zwracając się imieniem zgromadzonych do reprezentanta Japonii. „Nie zapomnimy nigdy—powiedział w swej przemowie—że Japonia jest mocarstwem, które pierwsze nie ułękło się tego kolosu, jakim była dla wszystkich w Europie Rosja przed laty kilkunastu i na polach Mukden i w porcie Artura zadała mu pierwszy, jak się później okazało, w samo serce wymierzony cios. Gdyby nie potoki krwi, wylane wówczas przez bohaterów synów Japonii, Rosja zajmowałaby dotychczas swoją hańbiącą dla Europy pozycję arbitra ponad narodami, a do obalenia jej w wojnie światowej i do rozwiązania sprawy polskiej na naszą korzyść nie byłoby może przyszło!” Okrzykiem na cześć państwa japońskiego i armii japońskiej zakończył J. Magn. Rektor swe przemówienie, a okrzyk ten powtórzyła z zapalem cała publiczność, zgromadzona u stóp Wawelu.

Minister Dr. Jamada podziękował po francusku, wyrażając jaknajwiększą życzliwość swoich rodaków dla narodu polskiego oraz nadzieję co do sojuszu obu armii-polskiej i japońskiej, walczących obecnie z bolszewicką Rosją. Przemówienie jego podał do wiadomości zgromadzonych po polsku radca del. Kowalikowski.

Senat Uniwersytecki a akademicki na froncie.

Przed rokiem zgórą akademicy nasi w porywie poświęcenia, widząc Ojczyznę w niebezpieczeństwie, poszli na kresy w krwawy bój, zapisując się na zawsze we wdzięcznym sercu społeczeństwa naszego.

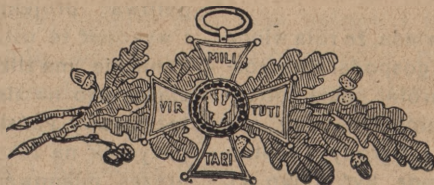
Dziś znowu twarda konieczność powołuje akademicki nasz, by na kresach niesły służbę Ojczyźnie, rozciągając opiekę siostrzaną po lazaretach nad tymi, którzy za Ojczyznę rany odnoszą.

Wobec tego wzniesłego poświęcenia, gdy kobieta polska zarówno z mężczyzną nie żałuje trudów, ani się cofa przed niebezpieczeństwem, Senat Akademicki Uniwersytetu Warszawskiego, zdając sobie sprawę z doniosłości czynu akademickich, wyraża im głębokie uznanie i zaznacza ze swej strony, że udającym się na front poczyni wszystkie możliwe ulgi i ułatwienia.

Senat Akademicki, z boleścią prawdziwą godząc się na ich wyjazd i przerwę w naukach, rozumie, że nie powinien i nie może powstrzymywać tego rozmachu młodocianego poświęcenia, ale raczej ma żywić najgorętsze nadzieje, że przykład akademickich naszych poruszy i pociągnie najszersze koła Polek, iż tłumnie, chętnie i ofiarnie pójda tam, gdzie je woła święty obowiązek.

Duchowieństwo francuskie podczas wojny.

W ubiegłym tygodniu wygłosił w Warszawie monsign. Baudrillart odczyt p.n. „Duchowieństwo francuskie podczas wojny“, Duchowni francuscy w liczbie około 28 tysięcy walczyli w szeregach armji, a jak narażali się, to za dowód starczy, że dziesiąta ich część wyginęła. Biorąc gorliwy udział w walkach, nie zapomnieli oni o swych obowiązkach duszpasterskich, spowiadając i pocieszając towarzyszy broni, tak, że ich udział w kompanji wpłynął nader dodatnio na ducha religijnego żołnierza francuskiego.



WAŻNE DLA KANIOWCZYKÓW.

W myśl uchwały Komisji Krzyża Kaniowskiego zostały unieważnione wszystkie legitymacje Krzyża Kaniowskiego, wydane w Kijowie i w b. IV dywizji strzelców (gen. Żeligowskiego), wobec czego osoby, posiadające powyższe legitymacje, powinny zamienić takowe na obecnie wydawane.

Zamianę legitymacji, jak również wydawanie nowych legitymacji osobom jeszcze nie posiadającym Krzyża Kaniowskiego i wydawanie Krzyży uskutecznia wyłącznie członek Komisji Krzyża Kaniowskiego p. Jerzy Gattaws (Warszawa, Aleja Róż № 9, godz. 3–6).

Zgłaszać się tylko osobiście lub przez osobę pisemnie do tego upoważnioną.

W celu utworzenia grupy i pamiątkowego albumu uprasza się wszystkich oficerów, lekarzy i urzędników wojskowych—kaniowczyków b. II. Korpusu W. P. o przysłanie na imię wiceprezesa zwłazku oficera lek. i urzędnika wojsk. korp. II. p. Jerzego Gattawsa (Warszawa, Aleja Róż 9) trzech swoich fotografii — format pocztówkowy, zdjęcie biustowe, bez czapki.

Życzący sobie nabyć grupę winien o tem jednocześnie zawiadomić.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA“ 2 Mk.

w przedpłacie: miesięcznie 8 mk., kwartalnie 24 mk., rocznie 90 mk.

Adres Redakcji: Sekcja IV Oddziału III Naukowo-Szkolnego Sztabu Min. Spraw. Wojskowych. Zamek. Tel. 157.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Swiat 69. Tel. 202-19.

Konto P. K. O. 162.

REDAKTOR: DR. WACŁAW TOKARZ.

Druk Wacława Maślankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17. Telefon 29-66.

Biblioteka „Żołnierza Polskiego“.

Nakładem wydawnictwa „ŻOŁNIERZ POLSKI“, wyszły z druku następujące książeczki:

- | | |
|---|---|
| 1. Wacław Sieroszewski: „Wskazania żołnierskie“. | 5. Kornel Makuszyński: „Piosenki żołnierskie“. |
| 2. Kajetan Stefanowicz: „O koniu“. | 6. Wincenty Rzymowski: „Proporzec polski“. |
| 3. Dr. Sławoj-Składkowski, ppułk. lek.: „Szanuj zdrowie“. | 7. Edward Maliszewski: „Z dziejów Pomorza polskiego“. |
| 4. Wincenty Rzymowski: „O miłości Ojczyzny“. | |

W D R U K U

Juljusz Kaden-Bandrowski: „Podpułk. Lis-Kula“.
Władysław Umiński: „Co się dzieje na niebie“.
Jan Lemański: „Bajki“.
Kpt. Jerzy Bleszyński: „Trud żołnierski“.
Kpt. Adam Koc: „Oficer a żołnierz“.
Marjan Dąbrowski: „Tadeusz Wyrwa - Furgalski, major
5 p. p. Leg. Pol“.

Edward Maliszewski: „Zwięzły opis województwa Po-
morskiego“.
Przemysław Maczewski: „Śladami Ojców“.
Kpt. Różycki: „Piechur“.
A. Luta: „Żołnierz Polski w pieśni ludowej“ (zbiór piosen).
A. Grzymała-Siedlecki: „Władysław Łokietek“.
Dr. M. Orłowicz: „O sporcie i jego organizacji“.

Cena książeczki 1 mk., dla żołnierzy na froncie 50 fen.

ŻOŁNIERZ POLSKI

Pismo poświęcone czynowi i doli żołnierza polskiego.

Wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięcznie 2 mk., z przesyłką 2 mk. 30 fen., cena numeru 25 fen.

Redakcja i administracja: Warszawa, Wierzbowa № 9. II piętro.

Prenumeratę przyjmuje również Główna Księgarnia Wojskowa Min. Spr. Wojsk.
w Warszawie, Nowy-Swiat № 69, tamże można nabywać pojedyncze numery.

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

Warszawa, Nowy Swiat - № 69

(OBOK POMNIKA KOPERNIKA)

TELEFON 202-19. Konto P. K. O. 162

Posiada w wielkim wyborze

Książki z zakresu wojskowości oraz ze wszystkich innych gałęzi wiedzy
w języku polskim i obcych

Urządza i kompletuje czytelnie, biblioteki oficerskie, żołnierskie, szkolne i ludowe.

Geny ogłoszeń w Wiarusiei

IV-ta str. okładki: $\frac{1}{4}$ Mk. 1000, $\frac{1}{2}$ str. Mk. 550, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 300, $\frac{1}{8}$ str. Mk. 160.
II i III-cia str. okładki: $\frac{1}{4}$ Mk. 800, $\frac{1}{2}$ str. Mk. 450, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 225, $\frac{1}{8}$ str. Mk. 125.

„BELLONA”

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

pod redakcją prof. Dr. W. Tokarza i kpt. T. Różyckiego

przedpłata wraz z przesyłką pocztową wynosi
kwartalnie 18 mk.
rocznie 70 mk.

Cena pojedynczego zeszytu 8 mk.

Adres redakcji i administracji: ODDZIAŁ III NAUKOWO-SZKOLNY SZTABU M. S. Wojsk. SEKCJA IV
WARSZAWA, ZAMEK.

Adres administracji (skład główny i ekspedycja): Główna Księgarnia Wojskowa M. S. Wojsk.
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69.

Czekolada najlepsza *Fuchs*

EKSPEDYCYJA: Miodowa № 16.

FIRMA ZAŁOŻONA W 1829 ROKU.

FABRYKA: Topiel № 12

DETAL: Marszałkowska № 113 i Czysła № 2.

WIEDZA TECHNICZNA

Miesięcznik ilustrowany wojsk technicznych wychodzi w połowie każdego miesiąca w Poznaniu, ul. Działyńskich 7, pod redakcją pułk. J. Skoryny, ppor. W. Hulewicz i ppor. P. Kraczkiewicza. Nakład inspektoratu wojsk technicznych w Poznaniu. Prenumerata kwartalna 17 marek, roczna 60 marek; zeszyt pojedynczy 6 marek. W Warszawie przyjmuje prenumeratę i sprzedaje pojedyncze n-ry Główna Księgarnia Wojskowa Min. Spr. Wojsk. NOWY-ŚWIAT № 69.

W pociągu pospiesznym 28.4 z Krakowa do Warszawy od stacji Skierniewice zaginęły: dubeltówka, flower w krótkim futerale, sztuciec Mannlichera w długim futerale brązowym, waliza oficerska z bielizną i ubraniami damskimi i plecak. Zgłoszenia łaskawe za nagrodą podpor. HADUCH, Brześć-Litewski, Baon zap. 15 P.

Wyszedł drugi numer miesięcznika p. t.

STRAŻ NAD WISŁĄ

redagowany przez Marjana Dienstl Dąbrowę i Edwarda Ligockiego.

Objętość 40 stron z 23 ilustracjami w tekście.

Adres Redakcji i Administracji D. O. G. Grudziądz.

Cena numeru Mk. 8, prenumerata kwartalna Mk. 24.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA” Mk. 2.—

w przedpłacie: miesięcznie 8 mk., kwartalnie 24 mk., rocznie 90 mk.

Adres Redakcji: Sekcja IV Oddziału III Naukowo-Szkolnego Sztabu Min. Spraw Wojskowych, Zamek. Tel. 157.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

Konto P. K. O. 162.

Redaktor: Dr. WACŁAW TOKARZ.

Druk Wacława Maślankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17. Telefon 29-66.